

665 „Ijon”

Od Manna do Abramowa, od Abramowa do Mroźka, od Mroźka do Eurypidesa. W ten sposób mamy czwartą premierę w „Miniaturze” Teatru im. J. Słowackiego. A nawet prapremierę polską mało znanego dramatu autora „Elektry” i „Medet”. Sztuk arcymistrzów klasyki greckiej dość dawno nie było w teatrach krakowskich. „Odkrycia” starej tragedii z happy endem, czyli „Ijona” podjął się na scenie młody reżyser z PWST, Marcel Kochańczyk. Odkrycie to wprawdzie nie tak rewelacyjne jak na Eurypidesa, ależ zawsze odmiana repertuarowa. W odróżnieniu od tekstów komedii pomyłek „Ijon” jest tragedią pomyłek, gdzie matka omal nie zabija swego porzuconego w niemowlęctwie syna, zaś syn ten omal nie morduje własnej rodzicielki, co oboje czynią z obrażonej dumy nadmiernej i nieświadomości stanu faktycznego.

Ijon jest synem Apolla (włęcz boga na Olimpie) i królowny ateńskiej (włęcz bogini na Ziemi), o czym nie wie ani on sam, ani mąż jego matki. Intrygi bogów przeplatają się z ludzkimi zawzięciami i żądzą władzy. Dobrze natomiast, ale było to dawno, włęcz trzeba przyjąć wątki znane oraz uproszczone za dobrą monetą. Rzecz kończy się pomyślnie, mimo przeciwności. Sztuka jest krótka. Dziewięć postaci deklamuje przez półtora godziny, kilka z nich gra, parę statystuje. Właściwie nie ma co grać, bo włęcz tu opowiadania solo i chórem. Sam tak grałem ongiś jako uczeń klasycznego gimnazjum w szkolnym kółku dramatycznym. Tyle, że reżyserowali sztuki starzy belfrowie od greki. Tu młody reżyser kierował siódmką starszych kolegów i dwoma rówieśnikami (prawie). A wyszło to samo. Publiczność wychodziła skandując (do śledzie), włęcz nie słyszałem, co. Koturnów nie było. Był honorowy dyr. Teatru im. Słowackiego B. Dąbrowski, dyr. M. Kramarski i dyr. Kura. Wszyscy z małżonkami. Tylko dyr. M. Fita przyszedł z córką. Reszta „udawała greka”. Na scenie także.

JERZY BOBER